

Czciciele szatana

Kto usłyszy jego imię — musi zginąć



Darmo

Kolega mój ożenił się bogato i, wybierając się w podróż poślubną, poprosił mnie o drobną przysługę. Chodziło o zlikwidowanie zajmowanego przez niego dotychczas, kawalerskiego mieszkania. — Jest tam trochę mebli — rzekł, wręczając mi klucze. — Nie chciałbym robić na nich interesu w tak szczęśliwej dla mnie chwili, czasy są ciężkie i tyłu jest przecież biedaków, podaruj te meble komukolwiek w moim imieniu.

Pociąg ruszył, wioząc szczęśliwą parę. Nazajutrz zamieściłem w Wieczorze Warszawskim ogłoszenie tej treści:

Tapczan, komodę, umywalkę i inne drobniaki oddam. Zgłaszać się między 4 — 6.

O oznaczonej porze do kawalerskiego pokoju wgramoliła się jakaś parka. Przysadkowaty jegomość w binoklach i, jejmość kociasta z ptasiemi oczami.

Obejrżeli meble, mrucząc do siebie:

— Liche to to, wytarte, pocemu to? — spytała dama.

— Meble są do wzięcia za darmo — odpowiedziałem.

— Jakiż zadarmo, tak bez pieniędzy?

— Tak, nie chcę ani grosza, oddaję w prezencie.

Dama nie starała się ukryć zdziwienia, nawet przysadkowaty jegomość przyjrzał mi się badawczo spod binokli. Stali chwilę w milczeniu, nie wiedząc co powiedzieć, zaczęli wreszcie oglądać meble od nowa.

— Czy w tym tapczanie są pluskwy? — spytała jejmość.

— Nie wiem.

— Czy to pańskie mebelki?

— Nie, należały do mego kolegi, polecił oddać je komukolwiek.

— Czy ten kolega pański może umarł?

— Przeciwnie, żyje i jest szczęśliwy.

Dama zamrugła niepewnie ptasiemi oczami. — To my... przepraszamy bardzo — urwała nagle; zabrali się do wyjścia. Ze schodów dobiegły mi urwyki rozmowy, padły słowa „oszustwo, ezarlatan”. Poszli.

Po chwili zjawił się policjant. — Pan tu rozdaje jakieś meble.

Opowiedziałem mu o co chodzi, wysłuchał z pewnym niedowierzaniem.

— A może te meble są zajęte przez Urząd Skarbowy? Napewno nie? Bo toby groziło dłuższemu więzieniu — ostrzegł, notując numer mego dowodu.

Po policjancie weszło dwóch handełsów. Zaczęli oglądać, wydzwiać i marudzić. — Tu dziura, tam wytarte, tu brakuje kawałka, wiecie pan chce za te stare graty?

— Nic, oddaję darmo.

— Tak bez pieniędzy?

— Bez.

Przyjrżeli mi się uważnie i poszwargotali coś między sobą (rozumiałem tylko słowo „myszynę”).

— Bieriecie meble, czy nie — spytałem ostrzejszym tonem, czując, że tracę cierpliwość.

— My nie chcemy od pana darmo, poco nam darmo, my jesteśmy handlarze, damy panu za te stare graty razem 10 złotych.

— Żadnych pieniędzy nie biorę, oddaję darmo, bierzecie czy nie?

— Darmo? zupełnie darmo?

— Tak.

Poszwargotali chwilę i zapytali: — A za 8 złotych nie będzie?

— Nawet za złotówkę — nie będzie.

— Damy panu razem za wszystko 7 zł. 50 gr., nas samych czas więcej kosztuje, przecież na te stare graty też od biedy trafi się klient, my nie chcemy darmo, po co nam darmo.

— Nie popuszczę ani grosza, oddam tylko darmo.

— No, ostatnia cena 5 złotych niech się pan nie targuje, przecie na te stare graty też od biedy trafi się klient, my nie chcemy darmo, po co nam darmo.

— Nie popuszczę ani grosza, oddam tylko darmo.

— No, ostatnia cena 5 złotych niech się pan nie targuje, przecie na te stare graty też od biedy trafi się klient, my nie chcemy darmo, po co nam darmo.

— Nie popuszczę ani grosza, oddam tylko darmo.

— Oj, twardy z pana człowiek... no, bierz pan te 5 złotych.

Czułem, że słabnę w uporze, zwłaszcza, że w głosach handlarzy zabrzmiała groźba przerwania transakcji.

Ustąpiłem wreszcie i wziąłem 5 złotych. Pokój napelił się brodami i wrzawą i po chwili opustoszał ogłocony doszczętnie z mebli.

Teraz musiałem pozbyć się „pięta”, który ciążył mi w kieszeni, jak wżrut sumienia.

Wybitny uczony amerykański Speiser, udając się na poszukiwania archeologiczne do Mezopotamii, przejeżdżał samochodem w pobliżu jednego z miasteczek znajdujących się w okolicy samej Mezopotamii. W pewnym momencie samochód zepsuł się i uczony, zdenerwowany przeszkodą w podróży, zaklął, wymawiając imię diabła. Efekt okrzyku był niespodziewany. Jadący z nim przewodnik po tej okolicy i zaufany zarazem jego przyjaciel, Muzulmanin zresztą, chwycił go za ramię i rozejrzał się wokoło z przerażeniem.

— Nieszczęśniku, czy ty wiesz, co mogłeś sprowadzić na nas?! Przejeżdżamy właśnie przez miasteczko Tel Billa i całe twoje szczęście, że nikt z jego mieszkańców nie zna języka angielskiego, w przeciwnym bowiem razie byłibyśmy obywateli rozszarpani na drobne kawałki.

Uczony zdawał się nie orjentować, na czym polega jego przestępstwo. Dopiero z wyjaśnieniem swego towarzysza dowiedział się, że znajdują się w stolicy t. zw. czcicieli diabła, którzy wymownie nie imienia Potępnego karzą śmiercią.

Miasteczko Tel Billa jest ośrodkiem niewielkiego rejonu, zamieszkałego przez najdziwniejsze na świecie plemię, stanowiące pewną mieszaninę ras, a pozatem są oni wielbicielami diabła. Jeśli dotychczas nie było o nich wiadomości, to dlatego, że żaden Europejczyk nie zabił się do tego niesamowitego miasteczka.

W PROSTEJ LINII OD ADAMA

Uczony amerykański wobec tego oświadczenia zaniechał dalszej podróży i zatrzymał się na pewien przeciąg czasu w miasteczku dla zapoznania się z tak ciekawym plemieniem.

Plemię nosi nazwę Yezidów i zamieszkuje stepy Mezopotamii na południe od gór Sindjar i na wschód od Mossulu. Rasowo spo-

usiłowałem wetknąć go żebrakowi ale, niestety, żaden nie chciał przyjąć, obserwując mnie chytrze, brzękali „pięta” o chodnik i zwracali mi go spowrotem ze słowem „lipa”. Wreszcie przyjął go jakiś starszek cicho i pokornie, nie patrząc nawet na pieniądze i nie sprawdzając jego wartości.

— Dziękuję — rzekłem z ulgą — nie odpowiedział, był bowiem głuchy i ślepy.

Jur.

krewnieni są z Kurdami, ale naogół trudno jest ściśle określić, do jakiej rasy należą napewno. W każdym razie jest wiadomo, że w siódmym stuleciu był to naród bardzo dzielny bohaterski i żądny władzy nad innymi plemionami. Dziś twierdzą, że starożytność ich pochodzenia sięga do Adama.

— My pochodzimy w prostej linii od Adama — oświadczyli prof. Speiserowi.

Amerkański uczony dodał z uśmiechem, że przecież wszyscy ludzie pochodzą od Adama.

Na to Yezidi zwrócili mu z godnością uwagę, że oni potomkami Adama w najprostszym linii.

Mówili to wszystko z wielką wagą i, jak opowiada Speiser, byłoby niewątpliwie potrafił przekonąć wątpliwego o tem pochodzeniu w sposób dotkliwy.

Jako typ zewnętrzny przypominają podobno uderzająco pla-

skorzeżyby asyryjskie i każdy z nich mógłby doskonale stanowić portret okrutnego Hammurabiego lub Assurbanipala.

KTO USŁYSZAŁ TO IMIĘ — MUSI ZGINĄĆ

Czciciele szatana, Yezidi, wierzą, że świat cały zostaje pod jego rządami i że to on właśnie ten świat stworzył. Imię jego nie powinno być nigdy wymówione, a jeśli znajdzie się taki świętokradca, powinien być natychmiast zabity. Uśmiercenie zuchwałego jest obowiązkiem wszystkich wiernych Yezidów. Ale fanatyzm posunięty jeszcze dalej, gdyż ginie nie tylko ten, który wymówił to imię, ale i ci, którzy usłyszeli imię szatańskiego. Ich obowiązkiem religijnym jest popełnić nie samobójstwa.

PAW — WCIELENIE SZATANA

Inną niesamowitością religii Yezidów jest kult pawia. Pod po-

stacią tego pięknego i głupiego ptaka Yezidi wyobrażają sobie diabła, którzy według ich mniemania był jedynym i prawdziwym stwórcą świata.

Pośrodku miasteczka Al Quosh, gdzie się znajduje główna świątynia, wznosi się posąg wielkiego pawia z brązu. Długie szeregi wiernych przybyszą ciągle, aby składać mu ofiary i zanosić prośby. Na podłodze świątyni klęczą ludzie z karbowanymi brodami, jakby żywcem wzięci ze staroasyryjskich fresków, i przylgnąwszy czołem do kamiennego posadzki, trwają w pełnej leku modlitwie. A kiedy wyjdziecie stamtąd, spotkacie tłumy smutnych, pięknych i rasowych kobiet yezidzkich z odkrytymi twarzami (okoliczne plemiona mułmańskie uznają zakrywanie twarzy kobiecych przed wzrokiem obcych), jak idą również do świątyni szatana - pawia prosić, aby pozostawił ich rodziny i najbliższych w spokoju, aby odwrócił swoją okrutną uwagę od spraw tego świata. O to tylko go proszą — to jest głównym motywem ich modłów.

„Dyrektor propagand” Osadzony w Mokotowie

Onegdaj policja aresztowała oddawna poszukiwanego oszusta, który podawał się za radcę Min. Spraw Zagranicznych, Łabędowicza — Wolfa Foerstera.

Foerster oddawna poszukiwany był przez sądy za kradzieże, oszustwa, miał nawet sprawę o zabójstwo. Ostatnio Foerster grasował na terenie Katowic, gdzie występował jako dyrektor propagandy instytutu radowego. Foerstera osadzono w więzieniu mokotowskim.

Gruczoła płuc jest nieublagana i co rocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieki stanu, pociągają bardzo wiele ofiar. Przyczyną choroby płucnych, bronchitów, gruzy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p. stosują np. lekarze „Balsam Thioelene Age”, który, ułatwiając wydzielanie się płwici, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedawca apteki.

Podróżuj samolotem

yes.

Marek Romański

131)

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

— To ty, Kurcie, masz tajemnice przede mną?
— A ty? Czy ty nie masz przede mną tajemnic Greto?
— Ja? — rzekła i zawałała się nagle, jakby w słowach jego dosłuchała się czegoś zastanawiającego.
— No, tak. Każdy z nas ma swoje tajemnice. To jest zresztą nie tylko tajemnica, ile niespodzianka dla ciebie, o której w swoim czasie się dowiesz.
— Czy byłeś tak pewny, że będę tej nocy u ciebie, że akurat na dziś przygotowałeś tę niespodziankę?
— Byłem pewny — uśmiechnął się chępliwie.
— O, ty zarozumiałe! Istotnie byłeś pewny?
— Tak. Byłem pewny, że mnie kochasz i że nie odmówisz mej prośbie.
Stała oparta o te zamknięte drzwi i patrzyła na niego spod lekko przymrużonych powiek.
— A gdybym wbrew twojej woli zdobyła klucz i dostała się do tego pokoju?
— Spotkałoby cię to, co żonę Sinobrodego, która zgrzeszyła ciękawością.
— O, jestem więc żoną Sinobrodego? Którą żonę?
— Ostatnią — odparł, poważniejąc.
— Ostatnią... — powtórzyła. — I w tem jest pewna pociecha. Chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz Kurt podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Usta ich spotkały się stęsknione i zgłodniałe.

Z głową przegiętą, z przymkniętymi oczyma, piła słodycz tego pocałunku — bez tchu — bez pamięci. Zwiśla mu bezwładnie w ramionach, jakby bliska była omdlenia. Gdy wreszcie na chwilę rozłączyły się ich wargi i podniosła ciężkie powieki, spojrzała na niego zamglonymi źrenicami — półprzytomna, jakby wracała z innego świata.

— Kurt... — wyszeptala — Kurt... Jakże długo czekałam na tę chwilę...

W niemej odpowiedzi zamknął jej usta nowym pocałunkiem i chciał zanieść ją do sypialni, lecz ona niespodziewanie stawiała opór.

— Nie, Kurt! Nie! Ja sama tam pójdę, ale musisz mi przyrzec, że wejdiesz dopiero, gdy cię zawołam.

— Gdy mnie zawołasz?

— Tak. No, dobrze?

— Dobrze.

— Jeżeli masz w domu jakie dobre wino, możesz je przygotować. Wypijemy za naszą miłość.

— Dobrze, Greto. Daj jeszcze raz usta.

— Bier! Są twoje...

Musnęła jego wargi i znikła w sypialnym pokoju. Zrobił, co mu poleciła, poczem usłyszał jej głos.

— Przygotowałeś wino, Kurt?

— Przygotowałem.

— Zaraz będę gotowa. Jeżeli nudzi ci się, możesz stanąć tuż przy drzwiach, ale strzeż się wchodzić zanim zawołam.

— A gdybym wszedł?

— Spotkałoby cię to, co wreszcie spotkało Sinobrodego.

— Co takiego?

— Ucięto mu głowę.

Umilkła i stojąc u drzwi słyszał szelest zrzucanej sukni, poczem małe pantofelki zastukały o podłogę.

— Kurt! Możesz wejść!

Równocześnie zgasiło światło, przekręcone jej ręką i gdy

przestąpił próg pokoju, dwoje pachnących ramion, owinięło się dookoła jego szyi.

Naga postać dziewczyny, to płonąca żarem, to wstrząsana dreszczami chłodu, przywarła do jego munduru.

Rozchylone wargi Grety odnalazły jego usta, drżące pagórki piersi oparły się o jego pierś.

— Kurt... — doszedł go ledwie dosłyszalny szepot — Kurt. Weź mnie. Weź! Tak bardzo pragnę należeć do ciebie.

Tak zaczęła się ich noc miłości — noc wzajemnego oddania — noc, która przeszła wszelkie oczekiwania Kurta — noc podczas której Greta stała się dla niego nową zagadką.

Była dziewczyną, a jednak nie było w niej nic lęku, ani wstydu, nie było w niej bierności. Zdawała się szukać nie miłości, zdawała się szukać coraz to nowych podnieci — ciągle taknąca jego pieszczot, ciągle niesyta jego pocałunków i uścisków.

W tej nietkniętej dotąd dziewczynie było coś z wyrafinowania doświadczonych miłośników, gorzał w niej jakiś ponury zmysłowy płomień, w pieszczotach jej było coś demonicznego, co oszałamiało i przerażało Kurta.

Nie wiedział, nie domyślał się, że wielomiesięczne napięcie jej nerwów, że wszystkie trudy odgrywania roli innej osoby, że wszystkie chwile wątpliwości, chwile wahania, że zupełne osamotnienie, że wszystkie momenty najwzruszniejszego kobiecego lęku, cała trwoga utajona w jej szpiegowskim rzemiośle — urastała przez tygodnie do rozmiarów erotycznego kompleksu, do rozmiarów erotycznej psychozy i że kompleks ten rozwijał się właśnie teraz w jego ramionach i w jego uściskach.

Gdy wziął ją po raz pierwszy, zapłakała cicho, a był to zarazem płacz szczęścia i płacz wyzwolenia. A potem zachowywała się tak, jakby chciała roztopić się i zatracić w nieznanej dotąd rozkoszy.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 666-99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 666-62 (dla polityczny i ekonom czny) 666-64 (dla literat. i literat.); 666-65 (międzyzastawny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Złota 1. Telefony: Administracja i Złota 65. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto r. k. O Nr. 13550.

PRZEDTAWICIELSTWA: Kaffsz Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Ogólna 26, tel. 136.

PRENUMERATA: Właściciel (z dostawą do domu) i zamieszkała wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Siemkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 m. i szerokości jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1. stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr. w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 30 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. 1. karske — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tusty druk — podwójne. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Złota 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.